

Dr hab. Michał Bilewicz
Trauma z pokolenia na pokolenie

Ambasador Jacek Izydorczyk
Jak niszczy państwo PiS

Piotr Szumlewicz
Absurdy nauki religii

Sami swoi
w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej

REFORMA ROLNA 1944

CZYLI KONIEC POLSKIEGO FEUDALIZMU



Wręczenie aktów nadania ziemi chłopom na Lubelszczyźnie

rampa

TEATR
NA
TARGÓWKU



BALLADYNA

KRYMINALNE ZAGADKI STOLICY

ADAPTACJA SCENICZNA: JOANNA ZDRADA I MACIEJ ŁUBIEŃSKI REŻYSERIA: JOANNA ZDRADA

PREMIERA 28 WRZEŚNIA 2024 ROKU



Instytucja kultury
miasta stołecznego
Warszawy

TEATR RAMPA NA TARGÓWKU, ul. Kołowa 20, Warszawa, teatr-rampa.pl
BIURO OBSŁUGI WIDZÓW I KASA tel.: +48 22 679 89 76, +48 573 881 884
SPRZEDAŻ BILETÓW ONLINE: bilety.teatr-rampa.pl, ebilet.pl, kicket.com

MIĘDZA

lat
25. SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
MAZOWIECKIEGO



Instytut Promocji Nawrockiego

Pamiętacie gromkie zapowiedzi liderów Lewicy, że Instytut Pamięci Narodowej jest do likwidacji, że nie stać nas na finansowanie instytucji propagującej niezwykle jednostronną politykę historyczną? A co było? W zeszłym roku koalicja rządząca przyznała temu zideologizowanemu instytutowi 650 mln zł.

W tym roku w projekcie budżetu przyjętym przez Radę Ministrów założono zmniejszenie środków na IPN i powrót do stanu z 2023 r. Instytut ma więc kosztować polskiego podatnika ponad 580 mln zł. To jawne zaprzeczenie tego, co deklarowano, nie tylko na Lewicy, ale również w Koalicji Obywatelskiej. Teraz projekt ustawy budżetowej trafia do parlamentu, jest zatem czas, by w wyniku prac w Komisji Finansów i na posiedzeniach plenarnych Sejmu i Senatu radykalnie ten budżet obniżyć. Lewico, pamiętaj o swoich obietnicach.

Odezwą się głosy, że rozwiązanie IPN bez zgody prezydenta Andrzeja Dudy jest niemożliwe, bo zawetuje on ustawę likwidującą instytut. Ale gdzie zostało powiedziane, że IPN musi mieć tak wysoki budżet, o wiele większy od budżetu Polskiej Akademii Nauk? Olbrzymie pieniądze, których nie mała część zostanie wydana na wątpliwej wartości prace historyczne, wystawy czy na zatrudnianie kolejnych ludzi spod znaku PiS. Prezes Karol Nawrocki już zatrudnił m.in. byłego wojewodę pomorskiego, prezesa Polskiej Fundacji Narodowej, której głośnymi działaniami

zajęła się prokuratura, czy była szefową Polskiego Radia. IPN już jest, a ma być jeszcze bardziej pojemną, przechowalnią dla kadr PiS. Dlatego instytut beczelnie posunął się do żądania, jak poinformował minister finansów Andrzej Domański, funduszy większych niż w zeszłym roku o... ponad 114 mln zł! I to wszystko w czasie, gdy Najwyższa Izba Kontroli, oceniając wykonanie budżetu państwa w 2023 r., w części dotyczącej IPN orzekła, że wydał on 17,9 mln zł z naruszeniem prawa, nierzetelnie lub niegospodarnie.

Prezes Nawrocki myśli o kandydowaniu na prezydenta RP, podobno jest na krótkiej liście Jarosława Kaczyńskiego. Może to się zmieni, kiedy do lidera PiS dotrze, że prezes IPN ma powiązania z dziwnymi osobnikami, dla których walenie po głowie jest sensem życia, w tym z groźnym przestępcą. Nawet jeżeli prezes Nawrocki, którego dewizą ma być „Prawda nie obroni się sama”, ostatecznie nie zostanie namaszczony, i tak dzięki hojnemu finansowaniu IPN coraz bardziej będzie się zamieniał w jego prywatny folwark. Może więc trzeba zmienić nazwę na Instytut Promocji Nawrockiego?

Jeżeli chcecie wesprzeć nasz tygodnik, proszę o wpłaty na:
Fundacja Oratio Recta
 Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Sami swoi**
Obrócy PiS w Sądzie Najwyższym
- 11 Trauma wojny**
– rozmowa z dr. Michałem Bilewiczem
- 18 Próbowali mnie zniszczyć**
– rozmowa z Jackiem Izydorczykiem
- 21 Łukasiewicz przewraca się w grobie**
Instytut badań nad obieraniem cebuli?
- 23 Ludzie to widzą, a władza?**
Tusk wzywa na dywanik

OPINIE

- 15 Piotr Szumlewicz**
Religia katechetów

HISTORIA

- 26 Reforma rolna 1944**
Czyli koniec polskiego feudalizmu

ZAGRANICA

- 30 W cieniu Sahry Wagenknecht**
– rozmowa z Dietmarem Bartschem
- 34 Imperium w proszku**
Kokainowy problem Europy

KULTURA

- 38 Małomiasteczkowy hit**
– rozmowa z Tomaszem Gąssowskim
- 42 Budowle stoją przez wieki**
Zagadka kopca pogrzebowego w Bretanii
- 45 Culturalia**
- 66 First Time / Pierwszy raz**
Obrazy Agaty Kus

SPORT

- 46 Percie, granie i zerwy**
– rozmowa z Andrzejem Marciszem

ZDROWIE

- 50 To już nie jest moja mama**
Mówią bliscy osób z alzheimerem
- 54 Zdrowy ferment**
– rozmowa z dr hab. Karoliną Jakubczyk

OBSERWACJE

- 57 Tu jest najładniej**
Stopem po Suwalszczyźnie, Litwie, Podlasiu

ZWIERZĘTA

- 60 Wilki – zwierzęta terytorialne**
Co porabiają nad Wigrami?

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Paweł Dybicz**
Instytut Promocji Nawrockiego
- 33 Jan Widacki**
Odjazd
- 37 Roman Kurkiewicz**
Ujawniam szczegóły śledztwa, którego nie ma
- 41 Tomasz Jastrun**
Unicestwienie Polski
- 45 Wojciech Kuczek**
Moje dna

46

SPORT

PERCIE, GRANIE I ZERWY

– rozmowa
z Andrzejem
Marciszem



WILKI – ZWIERZĘTA TERYTORIALNE

Co porabiają nad Wigrami?



66

KULTURA

FIRST TIME / PIERWSZY RAZ

Obrazy Agaty Kus



Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. ARCHIWUM ZAKŁADU HISTORII RUCHU LUDOWEGO

f Zamknięte oczy i zatłakane uszy

Bardzo chciałbym wierzyć, że dojdzie do skutecznych rozliczeń poprzedniej władzy. Ze obecnemu rządowi i organom ścigania wystarczy determinacji i kompetencji. Niestety, jestem w tej materii dosyć sceptyczny. Jeżeli koalicji uda się ta trudna sztuka, to mam nadzieję, że wejdzie to do stałej praktyki polskiej polityki. Ze każda nowa władza będzie się starała rzetelnie (realnie) rozliczać poprzednią, co wpłynie także na poprawę jakości klasy politycznej – bo i sami politycy zaczną nieco bardziej się pilnować, bojąc się tego, jakie konsekwencje mogą ponieść za niezgodne z prawem czyny, gdy już opuszczą swoje urzędy.

Bogusz Dawidowicz

f W co grają Niemcy. I co z tym zrobimy

My, Polacy, nie potrafimy się zbytnio przejmować niepewną przyszłością. Ot, sprawa się rozwiąże, zanim coś się stanie. To taki polski punkt widzenia. Niemcy zaś wprost przeciwnie! Sicher ist sicher. Pracowałem na styku tych dwóch żywiołów – niemieckiego pragmatyzmu oraz polskiego improwizowania. I tu pojawiały się efekty współpracy – choćby piękne autobusy! Jednak ten chwalebny efekt współpracy jest możliwy tylko w wersji Niemcy + ktoś. A ten ktoś to Polacy, Turcy, Rumuni, Brazylijczycy itd. Odwrotnie nie da się wiele zdziałać. Niemcy są pragmatyczni i egoistyczni – pojęcie, że „jakoś to będzie”, nie funkcjonuje w ich świadomości, zawsze się przeradza w formę „jakoś tu będzie”. Stąd ich techniczny prymat. I nie mogą go w głupi sposób roztrwonić.

Tadeusz Żyła



Nasz kraj miał duże możliwości w latach 90., ale obecnie jest to raczej mało możliwe. Niemcy to prawdziwy

Zachód, a my jesteśmy na obrzeżach, przygarnięci jako ubodzy krewni. Niemcy na pewno uważnie obserwują politykę w naszym kraju, więc dobrze wiedzą, że od 2005 r. pod wieloma względami nie jest dobrze, ale gospodarka jakoś funkcjonuje. My, odwrotnie, niczego nie obserwujemy, mamy zatem więcej gadaniny niż rzetelnej polityki. Każdy kraj poszukuje swojego miejsca w polityce światowej, a Niemcy, mając solidną gospodarkę, muszą być na czele. Ciepła woda z czasów Merkel się skończyła, rozpoczęcie wojny na Ukrainie powoli zmienia wszystko. Powstaje nowa jakość polityczna, a nadawanie tonu przez Waszyngton powoli się kończy. Świat wielobiegunowy

jest faktem, państwa tworzące BRICS to solidna siła gospodarcza i właśnie nowa jakość polityczna. Dzisiaj w UE najlepiej to rozumiał Orbán – polityka Węgier to gra na wielu fortepianach. Wielu w Europie to denerwuje, a nas szczególnie, jednak odwrotu nie ma. Niemcy już myślą podobnie, chociaż obecna władza jeszcze trochę blokuje. Zmiany nastąpią na pewno po wyborach w 2025 r. My zaś na pewno zostaniemy na tym samym stanowisku, patrząc tylko na Waszyngton.

Andrzej Kościański

Dzisiaj, 85 lat od wybuchu wojny, Niemcy to już nie „czyści rasowo” blondyni o niebieskich oczach, uważający się za übermenschów, tylko wielonarodowa kultura, znająca wojnę i chorą ideologię z opowiadań dziadków i podręczników szkolnych. Polska powinna pojednać się z Niemcami i wreszcie zacząć budować wspólną przyszłość w Europie. I przypominam, że w ramach reparacji dostaliśmy dzisiejsze Pomorze Zachodnie wraz ze Szczecinem i Świnoujściem (bo granica miała być na Odrze), Warmię i Mazury, Gdańsk oraz – co najważniejsze – Dolny Śląsk wraz z prawie nietkniętą infrastrukturą (nie licząc Festung Breslau) i surowcami naturalnymi. Reszty reparacji Polska się rzekła, a klepnęły to mocarstwa – USA i ZSRR.

Michał Czarnowski

ZDJĘCIE TYGODNIA



Prezes IPN Karol Nawrocki na kawce z Wielkim Bu, czyli Patrykiem Masiakiem – zawodnikiem MMA, skazanym za porwanie, podejrzany o powiązania z trójmiejskim gangiem sutenerów.

W Polsce żyje ok. 2,7 mln osób w wieku 75+.

Co trzecia wymaga stałej obecności opiekuna. Żaden z systemów proponowanych przez partie polityczne nie daje tej grupie nadziei na godne życie.

Koniec złudzeń, że do Muzeum Powstania Warszawskiego zawita trochę prawdy o tej tragedii. Twórca tego, co tak odbiega od faktów, czyli **Jan Oldakowski, będzie dyrektorem muzeum do 2030 r.** To decyzja władz Warszawy, dla których kunktatorstwo jest większą wartością od prawdy.

Pro Loquela Silesiana – Towarzystwo Kulturowania i Promowania Śląskiej Mowy, Karolina Lewicka oraz Anja Rubik zostali uhonorowani Medalami Wolności Słowa. Medal specjalny otrzymała **Ilona Michalak z Bydgoszczy**. Uroczysta gala w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku była według **Weroniki Mirowskiej, prezeski Fundacji Grand Press**, „symbolicznym podziękowaniem ludziom, którzy w minionych latach poświęcali czas i siły, walczyli, a czasem też cierpieli”.

Policji brakuje do pełnej obsady prawie 17 tys. funkcjonariuszy. Wychodzi więc na to, że 15% to policjant wakat.

W 2023 r. wydano 40 867 pozwoleń na broń. Łącznie wydano już 324 tys. pozwoleń i zarejestrowano 844 tys. sztuk broni.

Szwecja ma największy wskaźnik przemocy z użyciem broni w przeliczeniu na jednego mieszkańca.

Według szwedzkiego ministerstwa sprawiedliwości 9 tys. osób należy do gangów, a 21 tys. je wspiera.

8940 cudzoziemców popełniło w pierwszym półroczu przestępstwa w Polsce. Wśród nich było 1071 Gruzynów.

Prokuratura Regionalna w Rzeszowie postawiła 17 osobom zarzuty sprowadzania z Ukrainy tzw. zboża technicznego i handlu nim. W latach 2022-2023 po przewiezieniu przez granicę było sprzedawane jako polskie zboże nadające się do celów spożywczych. Wśród podejrzanych są głównie Polacy.

Grzegorz Bogdał otrzymał Nagrodę Literacką Gdynia za wydane przez Czarne opowiadania „Idzie tu wielki chłopak”.

W misjach zagranicznych bierze obecnie udział **ponad 1 tys. polskich żołnierzy.** Są m.in. w Iraku, Libanie, Turcji, na Bałkanach i Łotwie.

Telewizja Republika zrobiła na swojej stronie internetowej ankietę z pytaniem do telewidzów, czy popierają usunięcie dewocjonaliów z punktów pocztowych. 90% odpowiedziało, że popiera tę decyzję. Ankietę szybko usunięto.

W 2023 r. wyhodowano w Polsce ok. 1,49 mld sztuk kurcząt, 41,5 mln indyków, 31,1 mln kaczek i 6,2 mln gęsi.

Najdłuższy most linowy na świecie ma powstać w gminie **Stronie Śląskie.** Rozpięty między zboczami gór będzie miał **długość 1040 m.**

PRZEBŁYSKI

Patryk Jaki o torturach u Fijotka

Dojna zmiana oblepiła nas cuchnącym błotem. Złodziejstwem i kłamstwami. Wśród liderów tych szwindli jest Patryk Jaki. Dojący kasę w Brukseli, a na gościnnych występach w Polsce grający dobrze znaną melodię ziobrystów. Znalazienie tam słowa prawdy jest daremnym trudem. W programie „Graffiti” (Polsat) prowadzonym przez Marcina Fijotka plótti głupoty na temat tortur, jakie stosuje dziś władza wobec ludzi prawicy. Fijotek tykał to jak pelikan ryby, bo przecież nie słyszał o tekście w PRZEGLĄDZIE z tytułem na okładce „Patryk Jaki i tortury”. O szokujących kulisach 22-miesięcznego pobytu w areszcie 78-letniej adwokat Aliny Dłużewskiej, którą naprawdę torturowano w tym czasie. Jaki straszy nas sądem. Czekamy. A redaktorowi Fijotkowi radzimy więcej czujności, gdy rozmawia z kłamcami.



Prezes z dziarami

Potwierdziło się, że dwaj panowie G., czyli Gociek i Gmyz z „DoRzeczy”, za bardzo to nie przepadają za eksbokserem, aktualnie zarabiającym na chleb z szynką parmeńską na posadzce prezesa IPN. Skąd takie przypuszczenie? Ano stąd, że ujawnili, co prezes ma wytatuowane na piersi. I nie tylko tam. Ale to na piersi wyraził w sposób trwały swoje uczucia religijne: „Panie, nie jestem godzien, ale rzeknij tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”. Czekamy na kolejne odsłony ze strony panów G. Bo nam przecież Nawrocki na gologa się nie pokaże.

IPN jak urząd pracy

W ekipie dojnej zmiany najszybciej rosną wpływy tych, którzy mogą zatrudniać pisowców. Bo lista bezrobotnych co tydzień dłuższa. Ale od czego są Głapiński i NBP? Albo IPN Nawrockiego? Prezes IPN uwierzył w puszczone przez otoczenie Kaczyńskiego plotki, że jest w czołówce kandydatów PiS w wyborach prezydenckich. Uwierzył i jak leci zatrudnia ludzi wysyłanych przez Nowogrodzką. Robotę w IPN ma już Agnieszka Kamińska, była prezes Polskiego Radia, Marcin Zarzecki, były prezes Polskiej Fundacji Narodowej, a nawet Dariusz Drelich, były wojewoda pomorski. Doradcami Nawrockiego zostali m.in. Jan Józef Kasprzyk, były szef Urzędu ds. Kombatantów, Grzegorz Berendt, były dyrektor Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, i Sławomir Cenckiewicz, który z poręki PiS był w wielu miejscach. Za ich posady płaci podatnik. Czyli też wyborca rządzącej koalicji. Nowa władza przekazuje na IPN ogromne kwoty. W tym roku to 582 mln zł. Jeśli w nowym budżecie znowu tak zrobi, trzeba będzie mocno potrząsnąć jej posłami.



Mąż z żoną i siostra z mężem u Zióbry

Spadek, a właściwie pola minowe, które dojna zmiana zostawiła w sądownictwie i prokuraturze, to gotowy scenariusz filmu kryminalnego. Albo raczej serialu o ekipie, która ciągle osacza ministra Bodnara.

W pierwszym odcinku występuje były prokurator okręgowy w Warszawie Mariusz Dubowski. Ten, co umorzył śledztwo w sprawie oficera ABW, który samochodem potrafił uczestniczkę demonstracji Strajku Kobiet. Dubowski trafił do okręgowki z Prokuratury Regionalnej w Białymstoku. Jest mężem sędzi Ewy Kołodziej-Dubowskiej z Sądu Okręgowego w Białymstoku. Jej siostra, neosędzia Joanna Kołodziej-Michałowicz, jest członkiem neo-KRS. Za rządów Zióbry jej mąż był prezesem Sądu Okręgowego w Słupsku. To tylko kawałek tego, co przejął minister Bodnar.



PYTANIE TYGODNIA

Jak polski system edukacji pomaga dzieciom z rodzin mniej zasobnych?

SŁAWOMIR BRONIARZ,

prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego

Skutecznie. Zaczniemy od ustawy zasadniczej – art. 70 konstytucji stanowi, że edukacja w Polsce jest bezpłatna. Jeżeli chodzi o dzieci mniej zasobne, to mamy wszelkie działania socjalne. Przede wszystkim mowa o stypendiach, które działają zarówno na poziomie samorządów terytorialnych, jak i wojewodów czy marszałków województw. Mamy także inne rodzaje pomocy, np. darmowe obiady, realizowane czy to z budżetu samorządu terytorialnego, czy też rady rodziców lub rady szkoły. Podobny charakter mają zajęcia świetlicowe i zajęcia pozalekcyjne, które dla wielu dzieci z rodzin uboższych są bezpłatne. Na poziomie makro możemy zaś mówić o wyprawce szkolnej i bezpłatnych podręcznikach. Co do wyprawki, dotyczy ona nie tylko rodzin o najniższych dochodach, ale wszystkich, czyli również osób majątnych. Można mieć więc tutaj uwagi dotyczące zasadności dystrybucji tych środków.

PROF. BOLESŁAW NIEMIERKO,

pedagog, USWPS

Problem ma wymiar światowy. W literaturze zagranicznej dotyczącej psychologii edukacji podnosi się, że zaniedbano biednych i mniejszości, co ma przełożenie na złą sytuację w szkołach. W Polsce sytuacja również jest alarmująca. Połączenie tradycyjnej dydaktyki z kapitalizmem nie sprawdza się. Wyścig o to, aby być najlepszym, pogłębia nierówności. Pieniądze dają zaś przewagę uczniom z majątnych domów. Jeśli chcemy mówić o wyrównywaniu szans i niwelowaniu tej dysproporcji, to musimy pomyśleć o zmianach w systemie. Należy zacząć od zatrudnienia większej liczby psychologów i pogłębienia wiedzy psychologicznej wśród nauczycieli przedmiotowych. Trzeba postawić na psychologię pozytywną, w której zaleca się diagnozowanie silnych stron, i na tych zaletach ucznia opierać jego edukację.

PAULINA NOWOSIELSKA,

*rzeczniczka prasowa
Rzeczniczki Praw Dziecka*

Polski system edukacji przewiduje dla uczniów z rodzin mniej zasobnych świadczenia o charakterze socjalnym. Są nimi stypendium szkolne i zasiłek szkolny. Stypendium szkolne może otrzymać uczeń, który jest w trudnej sytuacji materialnej, wynikającej z niskich dochodów na osobę w rodzinie. Szczególnie gdy w rodzinie występuje: bezrobocie, niepełnosprawność, ciężka lub długotrwała choroba, wielodzietność, brak umiejętności wypełniania funkcji opiekuńczo-wychowawczych, alkoholizm lub narkomania, a także gdy rodzina jest niepełna lub wystąpiło zdarzenie losowe. Zasiłek szkolny może być przyznany uczniowi znajdującemu się przejściowo w trudnej sytuacji materialnej z powodu zdarzenia losowego, w formie świadczenia pieniężnego na pokrycie wydatków związanych z procesem edukacyjnym lub pomocy rzeczowej o charakterze edukacyjnym, raz lub kilka razy w roku, niezależnie od stypendium szkolnego.



Andrzej Sikorski

Po odrzuceniu przez Państwową Komisję Wyborczą sprawozdania finansowego komitetu PiS z zeszłorocznych wyborów parlamentarnych, co wiąże się z utratą nawet kilkudziesięciu milionów złotych, politycy tej partii zapowiedzieli, że wniosą skargę do Sądu Najwyższego, którą rozpatrzy Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych (IKNiSP). Jarosław Kaczyński wierzy bowiem, że polityczni nominaci ulokowani w nielegalnej izbie Sądu Najwyższego okażą się lojalni i uratują PiS przed widmem bankructwa.

IKNiSP została utworzona w 2018 r. przez Andrzeja Dudę w ramach tzw. reformy sądownictwa. Prezydent powierzył tej izbie rozpatrywanie kluczowych dla państwa spraw, m.in. rozstrzygnięcie o ważności wyborów, referendum i protestów wyborczych. To do Izby Kontroli trafiają również skargi nadzwyczajne umożliwiające uchylanie lub zmienianie prawomocnych wyroków w każdej sprawie.

Andrzej Duda powołał do IKNiSP wyłącznie osoby wskazane przez upolitycznioną, czyli obsadzoną przez pisowską większość sejmową, Krajową Radę Sądownictwa, mimo że Naczelny Sąd Administracyjny wstrzymał wykonalność rekomendacji neo-KRS do Sądu Najwyższego i zakazał wręczania nominacji przez prezydenta.

SAMI SWOI

Kto w Sądzie Najwyższym będzie decydował o pieniądzach Prawa i Sprawiedliwości

Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN nie jest „niezawisłym i bezstronnym sądem”, a jej sędziowie nie powinni wydawać wyroków. Podobnie stwierdził Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej oraz połączone legalne izby Sądu Najwyższego. Jednak większość „politycznych” sędziów nic sobie z tego nie robi. Wylamali się tylko Paweł Księżak, Leszek Bosek i Grzegorz Żmij, którzy uznali i wykonali wyroki ETPC i TSUE i zawiesili rozpoznawanie prowadzonych przez siebie spraw do czasu uchwalenia przez obecną władzę ustawy regulującej status IKNiSP.

Rycerze wiary i moralności

W Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych zasiada 18 sędziów. W tym gronie znalazł się m.in. Aleksander Stępkowski, który uchodzi za fanatyka religijnego. Jest bowiem radykalnym zwolennikiem zakazu aborcji i przeciwnikiem „ideologii gender”. Chciał wsadzać

do więzień kobiety, które zdecydowały się na usunięcie ciąży. Zakładał Instytut Ordo Iuris, fundamentalistyczną, antyaborcyjną organizację katolicką, która zwalcza też Unię Europejską, liberalizm i tzw. lewactwo. Jak ujawnił Tomasz Piątek, Ordo Iuris jest powiązany z brazylijską sektą TFP (Tradição, Família e Propriedade – Tradycja, Rodzina i Własność). Według historyczki Gizele Zanotto TFP powstała jako „instytucja totalna”. W celu ujarzmania ludzi organizacja stosowała metody znane z więzień, obozów koncentracyjnych i przytułków dla psychicznie chorych. Stępkowski, zanim został w 2019 r. sędzią, był w rządzie PiS wiceministrem spraw zagranicznych.

Janusz Niczyporuk to kawaler Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego w Jerozolimie. Jak zapisano w statucie, celem zakonu jest umacnianie u członków „praktyk życia chrześcijańskiego, w absolutnej wierności Papieżowi i nauczaniu Kościoła”, „postawa moralna i świadomość chrześcijańska są pierwszymi warunkami przy

Posiedzenie IKNiSP w sprawie ważności wyborów przeprowadzonych 15 października 2023 r. Od lewej: Paweł Książak, Paweł Wojciechowski, Joanna Lemańska, Marek Dobrowolski i Adam Redzik. Warszawa, 11 stycznia 2024 r.

przyjmowaniu w poczet” zakonu, a „praktykowanie wiary powinno być widoczne w obrębie własnej rodziny, w miejscu pracy, w postępowaniu przed Ojcem Świętym, we współpracy z własną parafią i diecezją, w działalności chrześcijańskiej”. Tradycje zakonu sięgają średniowiecza, kiedy to rycerze strzegli w Palestynie grobu Chrystusa oraz walczyli z niewiernymi.

Krzysztof Wiak jest pracownikiem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II i specjalizuje się w prawie karnym. Poglądy ma również skrajne jak Stępkowski i Nicyporuk. Wiak, członek korespondent Papieskiej Akademii Życia, zasiadał w radzie naukowej Ordo Iuris, był także konsultantem rady naukowej Konferencji Episkopatu Polski.

Zgodnie ze statutem KUL „misją uniwersytetu jest prowadzenie badań naukowych w duchu harmonii między nauką i wiarą, kształcenie i wychowanie inteligencji katolickiej oraz współtworzenie chrześcijańskiej kultury i troska o to, by treścią Ewangelii przepojone zostały kategorie myślenia, kryteria ocen i normy działania”, pracownikami uczelni zaś mogą być osoby „respektujące chrześcijański system wartości”. Pracownikiem KUL jest też neosędzia Marek Dobrowolski, który wspierał PiS jako członek Rady Legislacyjnej przy Prezesie Rady Ministrów i członek zespołu ds. referendum konstytucyjnego w sprawie zmiany konstytucji działającego przy Kancelarii Prezydenta.

Przyjaciółka Dudy i żona pośta PiS

Joanna Lemańska, która kieruje IKNiSP, uchodzi za przyjaciółkę Andrzeja Dudy. Ta była radczynią prawną pracującą w Katedrze Prawa Administracyjnego Uniwersytetu Jagiellońskiego. W tej samej katedrze prezydent Duda ma stanowisko

asystenta (od lat przebywa na bezpłatnym urlopie). Od 2007 r., kiedy Andrzej Duda był zastępcą ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry, Lemańska zaczęła współpracować z resortem. W 2016 r. Duda już jako prezydent wskazał swoją przyjaciółkę na szefową wspólnej komisji orzekającej w sprawach naruszeń dyscypliny finansów publicznych. W 2017 r. Lemańska została przedstawicielką Dudy w radzie programowej krakowskiej Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury. W 2018 r. prezydent powołał ją do Sądu Najwyższego i wybrał na prezesa IKNiSP wbrew wyrokowi NSA. „Dziennik Polski” tak opisywał przyjaźń Lemańskiej i Dudy: „Okazuje się jednak, że ich zażyłość wykracza poza standardy takiej służbowej sympatii. Jak jest silna, najlepiej świadczy fakt, że Joanna

kolekcjonerkę posiadającą niewymagających pracy w pełnym wymiarze godzin. Rząd PiS kilkakrotnie zgłaszał Karską na sędzię trybunału w Strasburgu, ale za każdym razem lista kandydatów była odrzucana. MSZ zgłosiło Karską także na stanowisko komisarza Rady Europy ds. praw człowieka, ale i tu jej kandydatura przepadła. W 2017 r. rząd PiS wskazał obrotną prawniczkę do zarządu Agencji Praw Podstawowych UE, została ona również członkinią Europejskiej Komisji przeciwko Rasizmowi i Nietolerancji z ramienia Polski. W 2022 r. Andrzej Duda wręczył jej nominację do IKNiSP, gdzie jako jedynemu sędziemu przydzielono jej asystenta, którym został Paweł Bucóń, neosędzia Sądu Okręgowego w Lublinie, który też ubiegał się o awans do Izby Kontroli Nadzwyczajnej

Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych została utworzona w 2018 r. przez Andrzeja Dudę.

Lemańska wraz ze swoim konkubentem spędzała sylwestrowe wieczory w rezydencji prezydenckiej w Wiśle, a latem 2017 r. urlop w rezydencji na Helu. Akurat w tym samym czasie, kiedy przed bramą tej ostatniej odbywały się demonstracje przeciwko zmianom w Sądzie Najwyższym”.

Ze względu na przyjaźń z Dudą Joanna Lemańska nie rozstrzygała protestów wyborczych w związku z wyborami prezydenckimi w 2020 r. „Prezes Lemańska zdaje sobie sprawę z funkcjonujących w opinii publicznej informacji o jej znajomości z prezydentem Andrzejem Dudą. Zamierza więc w związku z rozpatrywaniem protestów wyborczych przez kierowaną przez nią Izbę wziąć pod uwagę mogące się pojawiać wątpliwości. Z całą pewnością zachowa się jak należy”, zakomunikował rzecznik SN i zarazem sędzia nielegalnej izby Aleksander Stępkowski, który sam jako były wiceminister w rządzie PiS się nie wyłączał.

Ciekawą postacią jest neosędzia Elżbieta Karska, żona europośta PiS Karola Karskiego. Karska pracuje na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego i uchodzi za

czajnej i Spraw Publicznych (sic!). Być może żona ważnego polityka PiS dlatego dostała asystenta, że nie ma doświadczenia związanego z orzekaniem, nie zajmowała się prawem cywilnym materialnym ani procesowym, a Bucóń był także kierownicą Karskiej, co wywołało oburzenie i kpiny ze strony innych sędziów. Delegację Buconia do SN miał podpisać Zbigniew Ziobro.

Jak ujawniła „Gazeta Wyborcza”, gdy pierwsza prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Manowska chciała dociążyć pracą Karską (przez okres trzech miesięcy miała wykonywać dodatkowo czynności w Izbie Cywilnej), ta sprzeciwiła się i zwróciła o pomoc do neo-KRS, która stanęła po jej stronie i uwzględniła odwołanie. Na 15 głosujących 13 członków opowiedziało się po stronie Karskiej.

Wyroki ostateczne

Mając takich zaufanych sędziów, Jarosław Kaczyński może być spokojny o finanse swojej partii, bo w „godzinie próby” stawali po właściwej stronie.

Było tak chociażby w przypadku znienawidzonego przez PiS sędziego Waldemara Żurka, który procesował się z byłą żoną w sprawie rozliczeń majątkowych. Gdy zapadł prawomocny, korzystny dla Żurka wyrok, do akcji wkroczył Zbigniew Ziobro. Wniósł skargę nadzwyczajną na korzyść byłej żony sędziego, a IKNiSP zmieniła wyrok, tak jak chciał minister sprawiedliwości.

„Pecha” miał Lech Wałęsa, który wygrał prawomocnie proces z Krzysztofem Wyszowskim. Pupil PiS i były działacz opozycji antykomunistycznej nazwał byłego prezydenta RP tajnym współpracownikiem SB, za co zgodnie z wyrokiem sądowym musiał przeprosić. Ale znowu interweniował Zbigniew Ziobro, kierując skargę nadzwyczajną do IKNiSP, a ta zmieniła wyrok na korzyść Wyszowskiego.

Po skardze nadzwyczajnej Ziobry nielegalna izba SN stanęła w obronie marszu narodowców organizowanego w Święto Niepodległości w Warszawie. Mimo że sądy dwóch instancji orzekły, iż wojewoda mazowiecki

nie mógł uznać marszu za imprezę cykliczną, IKNiSP unieważniła te rozstrzygnięcia, a marsz nienawiści przeszedł ulicami stolicy.

Sędziowie IKNiSP nie dopatrzyli się złamania zasady tajności głosowania w referendum przeprowadzonym w 2023 r. razem z wyborami do Sejmu i Senatu. Aby zmobilizować wyborców, PiS zadało pytania z tezą o wyprzedaż państwowych

i nazwiska głosującego. Zdaniem wielu prawników takie działanie naruszało konstytucję, a szczególnie ingerowało w gwarancje zachowania w tajemnicy preferencji politycznych. Skargę na działanie PKW złożyła Trzecia Droga, ale neosędziowie ją oddalili.

Wreszcie – co było najbardziej skandalicznym przykładem uwikłania politycznego – IKNiSP w trybie

Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że Izba Kontroli nie jest „niezawisłym i bezstronnym sądem”, a jej sędziowie nie powinni wydawać wyroków.

przedsiębiorstw, podwyższenie wieku emerytalnego, przyjęcie „tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki” i likwidację barier na granicy z Białorusią. Ówczesna opozycja zbojkotowała referendum, a PKW poinstruowała, że jeśli ktoś nie chce uczestniczyć w głosowaniu, musi odmówić przyjęcia karty do głosowania, a członkowie komisji odnotują to w rubryce obok imienia

pilnym uchyliła wygaszenie przez marszałka Sejmu Szymona Hołownię mandatu poselskiego Mariusza Kamińskiego, prawomocnie skazanego na dwa lata więzienia za nielegalną akcją CBA z 2007 r. Przewodniczącym składu orzekającego i sprawozdawcą był były wiceminister w rządzie PiS i założyciel Ordo Iuris Aleksander Stępkowski.

Andrzej Sikorski

**Te mamy
nas potrzebują**

Ми потрібні
цим мамам

Wspieraj pomoc medyczną w Ukrainie



www.pmm.org.pl

 Polska Misja
Medyczna

TRAUMA WOJNY

Wszędzie otacza nas przeszłość wojenna

Rozmawia Paweł Dybicz

Mówi się, że Polską rządzą dwie trumny: Dmowskiego i Piłsudskiego, a pan stawia tezę, że kierują nami ofiary liczone w milionach, głównie z okresu II wojny światowej. Czy rzeczywiście 80 lat po wojnie na Polakach tak mocno odciska się trauma wojenna?

– Tak i mają ją zakodowaną nie tylko przez same doświadczenia czy opowieści rodzinne, przekazywane przez pokolenia, ale też przez kulturę: filmy, seriale, literaturę i cały proces nauczania. Przeszłość wojenna wszędzie nas otacza. Nawet genetycy twierdzą, że zmiany epigenetyczne, które powodują naszą nadwrażliwość na pewne sytuacje, wynikają z doświadczeń naszych przodków, z traumy historycznej.

Jakie są najważniejsze przejawy tej traumy?

– Różnego rodzaju lęki, teorie spiskowe, myślenie o obcych bardziej jako o zagrożających nam niż jako o potencjalnych partnerach. To nadwrażliwość na pewne sytuacje polityczne i nieufność do instytucji państwa, samorządów, wreszcie funkcjonowanie, jakby tych władz nie było.

W książce pisze pan, że jesteśmy obok Grecji, najbardziej nieufnym społeczeństwem w Europie i że 29% badanych Polaków odczuwa traumę przeszłości. To dużo?

– Bardzo dużo! Generalnie przyjmuje się, że PTSD, czyli zespół stresu pourazowego, dotyka 10-15% osób doświadczających traumy, choćby wśród Amerykanów po Wietnamie



DR HAB. MICHAŁ BILEWICZ

– psycholog społeczny, socjolog, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego. Kierownik Centrum Badań nad Upředzeniami UW. Autor książki „Traumaland. Polacy w cieniu przeszłości”.

czy Francuzów po wojnach kolonialnych. U nas te wskaźniki są zdecydowanie wyższe. A trauma nie dotyczy przecież tylko wojny. Wśród powodzian na Dolnym Śląsku rok po powodzi stulecia z 1997 r. aż 40% ludzi doświadczało PTSD, czyli nie było w stanie wrócić do normalnego funkcjonowania.

Czy szeroko rozumiana polityka historyczna – to, co robi chociażby Instytut Pamięci Narodowej – umacnia w Polakach traumę historyczną?

– Oczywiście. Dokłada swoje edukacja szkolna, która jest przesycona

traumą. W czasach rządów Zjednoczonej Prawicy wzrosła liczba godzin szkolnych poświęconych nauczaniu historii, szczególnie historii najnowszej. Nawet przedmiot wiedza o społeczeństwie zastąpiono przedmiotem historia i terażniejszość, który był swoistą dorzutką do nauczania historii najnowszej. Jeżeli przyjrzymy się programom nauczania, to największy nacisk kładzie się na te epizody historii, które dotyczą właśnie traumy. Momenty, gdy Polacy doświadczyli strasznych zbrodni.

W ramach polityki historycznej za poparciem polityków Zjednoczonej Prawicy szły i nadal idą konkretne działania: dofinansowywanie konkretnych produkcji filmowych, choćby filmów poświęconych rtm. Piłsudskiemu czy „Żołnierzom wyklętym”. Do postaci, które są związane z dramatycznymi historiami, dochodzą działania ruchów rekonstrukcyjnych. W książce opisuję zupełnie kuriozalne sytuacje, takie jak inscenizacja likwidacji getta w Będzinie, na potrzeby której dzieci przebijają się za

ofiary Holokaustu, albo inscenizacje rozstrzeliwania, egzekucji, rzezi wołyńskich. Rekonstrukcje odległych wydarzeń, choćby bitwy pod Grunwaldem, nagle – celowo – zamieniono w rekonstrukcję traumy.

Czym to będzie skutkowało? Jakże da efekty?

– Ciągłe niewiele o tym wiemy, ale pewną szcztąkową wiedzę już mamy. Jakiś czas temu wspólnie z Adrianem Wójcikiem prowadziliśmy badania wśród młodzieży z małopolskich szkół, która odwiedziła obóz Auschwitz-Birkenau. Mieliśmy ▶

▶ możliwość zbadania młodych ludzi przed tą wizytą, bezpośrednio po niej i miesiąc później. Dostrzeżliśmy, że 15% ma objawy typowe dla PTSD. Zupełnie nieprzygotowanych licealistów wpuszczamy do obozu, gdzie patrzą na stopy warkoczy, butów, walizek, po czym jeszcze tego samego dnia jadą do kopalni w Wieliczce, do Krakowa. Ten Oświęcim traktowany jest jako kolejny etap na trasie wycieczki szkolnej. Uczeń, który się wychowuje w Holandii czy

i zagrażać naszym dzieciom i kobietom. Pisowcy mówili to, kiedy Polacy nie mieli tak wielu kontaktów z Arabami czy ludźmi z Afryki Subsaharyjskiej i kiedy do Polski żadni uchodźcy nie trafiali. Mimo to rozpętana została kampania przeciwko tym ludziom. A jednocześnie nie protestowano, gdy wcześniej trafiło do nas 70-80 tys. uchodźców mużulmańskich z Czeczenii. Umiejętnie wykorzystywana trauma w kampanii wyborczej wyniosła PiS do władzy.

ja nie mam poczucia, że w czasach Gierka Polacy uważali ją za obcą, narzuconą. Wiadomo było, że Polska nie miała pełnej suwerenności, ale sugerowanie, że od czasów stalinowskich do rządów Rakowskiego mieliśmy do czynienia z taką samą obcą ludziami władzą, to nadużycie. Oczywiście historia jest jeszcze dłuższa niż PRL, mamy przecież cały wiek XIX. Nasza polityka historyczna prowadzi do tego, że w szkołach uczymy się o tym czasie jako o mrocznym okresie zaborów. Ale gdybyśmy trafili do Krakowa na przełomie XIX i XX w., to krakusi by powiedzieli, że rządzi nimi nasza władza. Mamy jakiegoś cesarza w Wiedniu, ale mamy polski parlament, polskich urzędników, wszystko jest w naszych rękach.

Mamy nawet premiera rządu, ministrów w Wiedniu. Czy PRL w swojej ideologii i polityce stygmatyzowała ową traumę, czy starała się ją pomniejszać? Prof. Kazimierz Wyka w książce „Życie na niby” pisał, że np. wyśmiewany dzisiaj wyścig pracy był próbą oderwania się od traumy wojny.

– Moim zdaniem w Polsce Ludowej stało się coś, co powinno dziać się w Polsce dzisiaj. To w pokoleniu zetempowców następowało odwrócenie się od traumatycznej przeszłości ku przyszłości. Młodzi ludzie, chcąc się odciąć od makabrycznej przeszłości, której doświadczyli ja-

Różnica między Polakami a Brytyjczykami czy Amerykanami – oni, jak się spotykają, uśmiechają się do siebie, a my zaczynamy od narzekania.

w Hiszpanii, takich doświadczeń nie ma. Polska jest w pewien sposób specyficzna, kiedy się patrzy na naszą traumę historyczną. Dlatego staram się przekonywać, żebyśmy byli bardziej wyrozumiali wobec skutków naszej przeszłości, co nie oznacza, że nie widzę, jak nasza polityka historyczna karmi się wydarzeniami z dziejów najnowszych. Wyzyskuje je, świadomie eksponując pewne konkretne opowieści o przeszłości, które zwiększają naszą traumę.

Politycy to wiedzą. Szczególnie politycy prawicy ją wykorzystują, by zwiększyć poparcie dla swoich formacji.

– Znaczna część „Traumalandy” o tym traktuje, jest analizą tego, jak traumę wykorzystuje się w życiu politycznym. Jak rozedrganiem polskiego społeczeństwa, wynikającym z historii, można się posłużyć do podbicia swoich słupków wyborczych. Straumatyzowane społeczeństwa są bardzo podatne na różne lęki i na to, co socjologowie nazywają panikami moralnymi. Społeczności, które doświadczyły bardzo wysokiej śmiertelności dzieci czy przemocy seksualnej w czasie wojen lub okupacji, są łatwe do pobudzenia informacją, że gdzieś zabito jakieś dziecko albo jacyś ludzie zagrażają naszym kobietom. Przypominam, że PiS w 2015 r. wystarczyło głosić: tabuny uchodźców przekroczą nasze granice, będą gwałcić, mordować

Czy łatwiej jest rządzić strauumatyzowanym społeczeństwem, gdy już się władzę zdobyło?

– Rządzić jest o wiele trudniej, niż wykorzystywać traumę historyczną do zdobycia władzy. Bardzo łatwo zmobilizować do poparcia wyborczego, ale rządzić jest bardzo trudno z powodu, o którym już mówiłem – ponieważ narody strauumatyzowane nie ufają władzy i politykom, a jednocześnie nie są postulne. Widzieliśmy to w czasie epidemii koronawirusa. Władze zalecały Polakom noszenie maseczek, utrzymywanie dystansu, szczepienie się. W pierwszych miesiącach epidemii

Powstanie warszawskie wyrasta na główne doświadczenie całego narodu.

psycholodzy przebadali 19 państw i analizowali, czy ludzie stosują się do wszystkich zaleceń służb sanitarnych. I co się okazało? Polska była na szarym końcu, m.in. dlatego, że nasze społeczeństwo jest nieufne w stosunku do władzy.

Bo kłania się historia? Bo Polacy generalnie uważają, utwierdzani przez IPN i szkołę, że władza nie była ich?

– Owszem, bo przekonuje się choćby, że lata 1944-1989 to był okres narzuconej władzy. Miała ona lepszą lub gorszą legitymizację, choć

ko dzieci, zainwestowali całe swoje życie w budowę nowego państwa, w odbudowę miast. Z jednej strony to było bardzo dobre, ale z drugiej tym ludziom potrzebne było opowiadanie w atmosferze zrozumienia historii, których doświadczyli. Na ową potrzebę wskazuje większość badań prowadzonych przez psychiatrów i psychologów klinicznych. Jeżeli mamy kogoś ciężko strauumatyzowanego, to wyjściem z traumy jest możliwość opowiedzenia swoich doświadczeń w najbliższym otoczeniu.

Nie wszyscy tego chcieli. Mój ojciec został wywieziony jako akowiec w głąb Rosji do obozu NKWD. Nie chciał wracać do tamtych czasów, ograniczał się do stwierdzenia: „Było gorzej, niż myślicie”.

– Podobnie zachowywało się wielu więźniów obozów koncentracyjnych. Gdyby ci ludzie, z takim doświadczeniem, mieli grupę wsparcia, w której obok psychologów czy psychiatrów byłyby osoby o podobnych przeżyciach, lżej znosiliby PTSD. Nie musieliby mówić rodzinie, nie chcąc obciążać traumą kolejnych pokoleń, ale mogliby się otworzyć w środowisku o zbliżonym losie. Trochę taką rolę odgrywały kluby ocalałych z obozów koncentracyjnych, które w swojej książce opisuje Agnieszka Dauksza. Oczywiście nie wszystkim to było albo jest potrzebne, nie wszyscy skończą z objawami PTSD. Ale tym, którzy mają PTSD, takie wyrzucenie z siebie przeszłości bardzo pomaga, niweluje choćby koszmary senne.

A ci, którym nie udaje się pozbyć traumy przeszłości, żyją w jakim świecie?

– Ludzie z PTSD mają wizję świata jako niebezpiecznego, zagrażającego i czasem przekazują ją swoim dzieciom, wnukom. A one często nie wiedzą dlaczego. Pamiętam, że jak byłem dzieckiem, moja opiekunka na widok lecącego samolotu mówiła: „Niemcy idą”. Ten strach przed Niemcami władza peerelowska wykorzystywała, szerzono lęki, że wojna może się powtórzyć, może dojść do III wojny światowej.

A i dziś to pobrzmiwa. Z jakiegoś powodu prawica posługuje się antyniemiecką retoryką.

– Tak. Wizja wojny coraz bardziej w nas rezonuje, dlatego że poprzednie pokolenia przekazały nam ten lęk, nawet jeżeli nie opowiadały o swoich doświadczeniach.

Co pozwala wyjść z traumy historycznej?

– Można rzec, że z czasem będzie ona zanikać. Im dłużej będziemy żyli w czasach prosperity, w demokracji, tym większa jest szansa, że z traumy historycznej wyjdziemy. Ale, jak pan mówi, żyjemy w czasach, w których ciągle pojawia się ryzyko wojny.

Czy da się uciec od traumy?

– W Polsce wśród inteligencji jest tendencja, by odciąć się od historii, narysować jakąś grubą kreskę i w ogóle tą historią się nie zajmować, bo ona nas ciągnie w dół. Martyrologia jest traktowana z przymrużeniem oka, jak u Mrożka. Oczywiście mamy prawo chcieć oderwania się od tego, ale wydaje mi się, że te próby spełzną na niczym. Im bardziej będziemy się odcinać od przeszłości, tym większe prawdopodobieństwo, że przyjdzie jakaś kolejna prawicowa formacja, która będzie się upominać o polskie ofiary i odszkodowania niemieckie, przedstawiając „wykształcuchów” jako zdrajców. Zresztą to już się dzieje. Widzimy, jak bardzo to jest



Polskie nauczanie historii jest bardzo scentralizowane. W szkołach nie uczymy się historii lokalnej, uczymy się właśnie scentralizowanej.

wykorzystywane, kiedy próbujemy się od przeszłości odrywać. Gdy próbujemy odbudować relacje z Niemcami, kierując się ku przyszłości, za każdym razem pojawiają się tacy, którzy podnoszą sprawę rekompensat, odszkodowań.

PiS oszacowało je na ponad 6,2 bln zł.

– Gdyby pojawiła się możliwość wypłacenia tej kwoty, zaraz znajdzie się grupa, która powie, że jest ona niesatysfakcjonująca. Potrzeba psychologiczna, która za nią się kryje, jest nie do zaspokojenia pieniędzmi. Izraelska badaczka Nurit Schnabel zajmująca się procesami pojednania mówi, że historycznie

straumatyzowane grupy potrzebują wyrównania statusu ze sprawcami – a tego przecież pieniądze nie załatwią, bo te jedynie przypominają, kto ma dziś zasoby, a kto nie.

Czy kierunek na europejskość, bycie Europejczykami może zostać w Polsce obrany z sukcesem? Byłby szansą odciążenia się nie od polskości, ale od traumatycznej przeszłości.

– Ma możliwość sukcesu, ale w konwencji, o której pisała Maria Janion: do Europy tak, ale z naszymi umartwymi. To znaczy, że to musi być wspólnota, w której jest uznanie dla naszej historii. Ja nie widzę powodu, dla którego Europa miałaby tej historii nie uznawać. Taki projekt europejski jest możliwy do realizacji, tylko że on powinien się opierać nie na całkowitym odcięciu od naszej przeszłości, ale na wprowadzeniu dziedzictwa naszego regionu jako jednej z opowieści o historii Europy. **Gdybym był Portugalczykiem albo Hiszpanem, skrzywiłbym się: ci Polacy to w kółko o tych swoich cierpieniach.**

– Oni z kolei tylko o zbrodniach kolonialnych, które nie są naszą historią. Europa musi być wspólnotą, w której znajdziemy w sobie uznanie

dla bardzo różnych historii. Dlatego, będąc w Europie, musimy wziąć na siebie trochę odpowiedzialności za kolonialną przeszłość Starego Kontynentu i nie możemy mówić: my nie mieliśmy żadnych kolonii, dlaczego jesteśmy winni coś imigrantom z Algierii, skoro to Francuzi nią rządili? Jeżeli weszliśmy do Europy, w której mamy wspólny budżet, a ten wynika też z eksploatacji tamtej części świata, to przejmujemy na siebie trochę ich historii, tak samo jak oni przejmują na siebie historię naszego regionu i muszą się nauczyć z nią żyć.

Czy narodom strauumatyzowanym łatwiej przychodzi przeistoczyć się z ofiar w ciemiężycieli?

► – Nie łatwiej, bo zawsze w sytuacji ludobójstwa, wojen ofiary są też sprawcami, a sprawcy ofiarami. Badając los niemieckiej ludności cywilnej bezpośrednio po wojnie, dojdziemy do wniosku, że ci sami ludzie, którzy gremialnie głosowali na Hitlera i popierali jego politykę, później byli ofiarami gwałtów wojennych, wegetowali, nie tylko w obozach przesiedleńczych. A weźmy zbrodnie Ukraińców wobec Polaków na Wołyniu i Polaków wobec Ukraińców w Pawłokomie. Problem polega na tym, że ludzka psychika jest tak skonstruowana, że my traktujemy te role jako rozdzielne – jeżeli ktoś był ofiarą, daje mu to pewien moralny kapitał i on nie mógł nigdy nikogo zabić i zawsze będzie moralny. Tak samo jest ze sprawcami, to znaczy sprawca nie może być ofiarą. Przecież my nie chcemy słyszeć o powojennym losie Niemców. W krajach strauatyzowanych jest ogromna tendencja do zaprzeczania

Europa musi być wspólnotą, w której znajdziemy w sobie uznanie dla bardzo różnych historii.

wszystkim ujawnianym przez historyków faktom, jak u nas zbrodnia w Jedwabnem czy Pawłokomie, obozy w Świętochłowicach i Łambinowicach, bo one burzą ten prosty schemat. I to jest powszechna tendencja u ludzi na całym świecie.

Czy nasza trauma historyczna jest pewnego rodzaju alibi, wytłumaczeniem, dlaczego tacy jesteśmy, tak się zachowujemy? Tacy jesteśmy, bo mamy taką historię, przeszłość ofiar.

– W książce sugeruję, że Polacy mają prawo do tego alibi. Może jest to niepopularna teza, bo alibi wskazuje właśnie na instrumentalne wykorzystywanie historii – po to, żeby coś uzyskać, ale myślę, że chodzi o alibi, które się opiera na faktycznym doświadczeniu. Jeżeli wiemy z tylu badań, że historia traumatyzacji ma tego rodzaju konsekwencje, to nie możemy oczekiwać od takich społeczeństw, że nagle będą zupełnie inne, że nagle Polacy będą uśmiechali się do siebie na dzień dobry i przez cały

czas będą zadowoleni. Te subtelne różnice między Polakami a Brytyjczykami czy Amerykanami, które określamy jako kulturowe, są widoczne. Oni, jak się spotkają, uśmiechają się do siebie, mówią, że u nich świetnie, a my zaczynamy od narzekania. I to tworzy dobrą atmosferę, jak sobie razem ponarzekamy.

Wykorzystywanie traumy historycznej, choćby w edukacji, jest wbrew przyszłości narodu? Czy trauma nie przechodzi w popkulturę? Jak się wychodzi z Muzeum Powstania Warszawskiego, to ma się przekonanie, że było to radosne wydarzenie, bo dominują w nim duże zdjęcia uśmiechniętych powstańców, a nie obraz hekatomb, 200 tys. ofiar.

– Chyba prof. Janusz Tazbir bezpośrednio po otwarciu tego muzeum, zapytany o odczucia po wizycie, powiedział, że po wyjściu człowiek ma przekonanie, że Polacy to powstanie wygrali. I rzeczywiście jest ono tak przedstawiane.

Ale czy aż tak zajmuje młodych Polaków? Jestem przekonany, że mieszkaniec Nowego Sącza niespecjalnie przejmuje się losem Warszawy. Podobnie wielu krakusów, ale jak im mówię, że pod koniec sierpnia 1944 r. Bór-Komorowski wysłał depeszę o rozpoczęciu walki w Krakowie, która pewnie skończyłaby się jak w Warszawie, to inaczej zaczynają myśleć.

– Ludzie starsi, świadomi swoich historii, w Krakowie czy w Nowym Sączu mogą tak myśleć, ale jeżeli pójdzie pan do tamtejszych szkół, to zaobserwuje, że przeciętny licealista czuje się tak, jakby to on walczył w powstaniu warszawskim. Będzie czuł, że historia tego powstania jest jego osobistą historią, gdyż polskie nauczanie jest bardzo scentralizowane. W szkołach nie uczymy się historii lokalnej, uczymy się właśnie scentralizowanej. Powstanie warszawskie wyrasta na główne, wręcz fundacyjne doświadczenie całego narodu polskiego. Trumny

Dmowskiego i Piłsudskiego coś tam nam wyznaczają, ale to, co się działo w Warszawie, nie tylko w 1944 r., jest podstawową ramą interpretacji historii wśród dzisiejszych Polaków. Tak samo jak historia Holokaustu jest historią, która dzieje się w getcie warszawskim i w Auschwitzu. Ludzie nie wiedzą, że jacyś Żydzi mieszkali na ulicy obok, może babcia coś opowiadała.

Nie wiedzą też, że mieszkają w domu żydowskim.

– Tak i nie do końca wiedzą, że Żydzi zostali rozstrzelani albo deportowani do obozu zagłady. Większa wiedza byłaby pewną drogą wyjścia z traumalądu. Gdybyśmy byli w stanie opowiedzieć naszą historię w bardziej lokalny sposób, byłibyśmy w stanie dostrzec w niej elementy traumatyczne i nietraumatyczne. Mniej byłibyśmy podatni na oszustwo, bo gdy narzuca się nam tę jednolitą opowieść o historii, bardzo łatwo jest manipulować. Kiedy historia ma charakter lokalny, można łatwo skonfrontować ją z opowieścią babci, dokumentami w lokalnym archiwum. W ten sposób łatwiej też mówić o podłości, zdradzie, zbrodniach dokonanych przez rodaków. Nie są one wtedy „oczernianiem narodu polskiego”, jak w nowelizacji ustawy o IPN z 2018 r. W książce sugeruję zmianę myślenia o historii, żeby poza historią państwa skoncentrować się także na historii mojej okolicy, mojego otoczenia.

Ale to wymaga innego systemu edukacji, uwolnienia historii od polityków, jak również przepracowania tego, co się nazywa przeszłością. A chyba nie mamy na to ochoty.

– Nie jest to łatwe. Byłem dość optymistyczny miesiąc temu, gdy patrzyłem na propozycję zmian programowych i to, co się dzieje obecnie w Ministerstwie Edukacji. Ale po ostatnich wypowiedziach ludzi władzy mam poczucie, że trudno będzie to zrobić. Patrząc na politykę historyczną, widzimy, że jesteśmy w jakimś matriksie, z którego nie ma łatwego wyjścia, żeby pozbyć się traumy historycznej.



Religia katechetów

Prymas Glemp: „Kościół nie chce ani złotówki z budżetu państwa za nauczanie religii w szkołach publicznych”. Obecnie ta „ani złotówka” to ok. 1,5 mld zł rocznie

Piotr Szumlewicz

Trwa dyskusja na temat religii w szkołach. Kościół i zaprzyjaźnione z nim organizacje coraz ostrzej i agresywniej bronią status quo, choć praktycznie nikt z obecnego rządu nie zapowiada całkowitego usunięcia zajęć z religii z programów nauczania.

W całej tej dyskusji umyka fundamentalny fakt, że obecność lekcji religii w publicznych szkołach nie jest niczym oczywistym, tym bardziej że podstawy programowe katechez przygotowuje nie państwo, lecz episkopat. Religia w polskich szkołach nie jest żadną nauką, lecz katolicką dogmatyką, a zatem zwykłą indoktrynacją. Mało kto też pamięta, że tryb wprowadzania religii do szkół może budzić poważne wątpliwości, a już na pewno nie miał on nic wspólnego z dialogiem wpisanym w konstytucję.

Religia weszła do szkół już w 1990 r. – tej decyzji nie poprzedziła żadna debata publiczna, nie wysłuchano partnerów społecznych, nie liczyło się zdanie większości obywateli, którzy woleli, aby lekcje religii były prowadzone w kościołach. Na dodatek katechezy zostały wprowadzone do szkół instrukcją ministra edukacji Henryka Samsonowicza, z pominięciem drogi ustawowej. Dlatego ówczesna rzeczniczka praw obywatelskich Ewa Łętowska uważała, że w tej sprawie władza złamała konstytucję. Wydaje się, że rząd Tadeusza Mazowieckiego, choć po upadku komuny miał dość silny mandat demokratyczny, postanowił użyć metod autorytarnych, do których po latach powróciło Prawo i Sprawiedliwość.

Ale to był dopiero początek umacniania pozycji Kościoła w szkołach publicznych. Formalnie decyzję uregulowała ustawa o systemie oświaty

z 1991 r., która mówiła o organizowaniu zajęć z religii przez publiczne placówki na życzenie rodziców. Następnie weszło w życie rozporządzenie ministra edukacji z 1992 r., które przypieczętowało sprawę obecności religii w planie lekcji i odpowiedzialność szkół za prowadzenie katechezy. Ostatecznie organizację lekcji religii przez państwo usankcjonował konordat podpisany w 1993 r. Zgodnie z jego art. 12.1 „państwo gwarantuje, że szkoły publiczne podstawowe i ponadpodstawowe oraz przedszkola, prowadzone przez organy administracji państwowej i samorządowej, organizują zgodnie z wolą zainteresowanych naukę religii w ramach planu zajęć szkolnych i przedszkolnych”, a art. 12.2 głosi, że „program nauczania religii katolickiej oraz podręczniki opracowuje władza kościelna i podaje je do wiadomości kompetentnej władzy państwowej”. ▶

Wzmianka o nauczaniu religii pojawia się także w obowiązującej Konstytucji – w art. 53.4 czytamy, że „religia kościoła lub innego związku wyznaniowego o uregulowanej sytuacji prawnej może być przedmiotem nauczania w szkole, przy czym nie może być naruszona wolność sumienia i religii innych osób”. Wreszcie w 2007 r. włączono religię do średniej ocen. Wszystkie te zmiany były dokonywane bez konsultacji społecznych, prawie wyłącznie w dialogu między państwem i Kościołem katolickim, którego tryb mógł również wzbudzać wątpliwości prawne. Żadna inna organizacja pozarządowa nie miała bowiem tak uprzywilejowanego dostępu do władz publicznych jak episkopat.

Odgórna decyzja

Religia weszła zatem do szkół odgórnie decyzją administracyjną, na dodatek wątpliwą prawnie i przy oporze znacznej części społeczeństwa. Mimo to w kolejnych latach większość elit politycznych jej obecność w programach nauczania uznawała za oczywistość, a zwolenników wyrowadzenia katechez ze szkół nazywano „zwierzęcymi antyklerykałami” i spychano na margines debaty publicznej. Tymczasem tryb obecności katechez w szkołach jest bardzo dyskusyjny, nawet uwzględniając daleko idącą uległość władz publicznych wobec Kościoła. Szczególną uwagę zwracają tutaj trzy kwestie.

Pierwsza rzecz – ani konkordat, ani tym bardziej konstytucja RP nie nakładają na państwo polskie obowiązku finansowania kosztów katechez. Konkordat mówi o „organizowaniu” zajęć z religii w szkołach, co należy rozumieć jako stworzenie ram instytucjonalnych, takich jak udostępnienie sali czy znalezienie wolnych godzin w planach nauczania. Nie ma tu mowy o tym, kto ma te zajęcia finansować. Konstytucja jest jeszcze bardziej lakoniczna – z tego, że religia „może być przedmiotem nauczania w szkole”, nie wynika nic odnośnie do sposobu finansowania. Warto też w tym kontekście przypomnieć słynną wypowiedź prymasa Józefa Glempa z początku lat 90., że „Kościół nie chce ani złotówki z budżetu państwa

za nauczanie religii w szkołach publicznych”. Obecnie ta „ani złotówka” to ok. 1,5 mld zł rocznie. Dzieje się tak, choć zajęcia z religii nie są częścią obowiązkowego programu nauczania, autorem podstaw programowych katechez szkolnych jest zaś, jak wspominałem, tylko episkopat. Ponadto Kościół jest potężną organizacją, która ma środki finansowe z wielu źródeł i mogłaby bez większych problemów opłacić zajęcia z religii. W tym kontekście wydaje się dość oczywiste, że religia powinna być finansowana przez władze kościelne, a nie świeckie. Tymczasem nie dość, że państwo umożliwia prowadzenie indoktrynacji religijnej na masową skalę, to na dodatek w całości tę indoktrynację finansuje.

Dруга sprawa jest być może nawet ważniejsza i bardziej bulwersująca. Otóż na mocy obowiązujących przepisów, począwszy od rozporządzenia MEN z 1992 r., w publicznych przedszkolach i publicznych szkołach podstawowych zajęcia z religii są organizowane na życzenie rodziców, a w szkołach ponadpodstawowych na życzenie bądź rodziców, bądź samych uczniów. Oznacza to, że rodzice muszą wyrazić aktywną zgodę

Religia weszła do szkół odgórnie decyzją administracyjną, na dodatek wątpliwą prawnie i przy oporze znacznej części społeczeństwa.

na udział dziecka w katechezach. Nie jest zaś dopuszczalne odbieranie przez szkołę od rodziców negatywnych deklaracji wskazujących, że uczeń nie będzie uczęszczał na lekcje religii. Szkoła nie ma również prawa przedkładać rodzicom wzorów oświadczeń, które preferują wybór zajęć z religii. Zresztą tego typu procedury są sprzeczne z konstytucją, nie można bowiem nikomu narzucać obowiązku ujawniania swoich przekonań religijnych czy wyznania.

Tymczasem od lat w wielu szkołach dzieci domyślnie mają uczęszczać na zajęcia z religii, a jeśli rodzice sobie tego nie życzą, muszą wypełniać specjalne oświadczenia. To oczywiście omijanie prawa, szczególnie że w tym samym czasie

rodzice nie muszą pisać oświadczeń, że ich dziecko nie będzie uczęszczało na nieobowiązkowe koło plastyczne.

Kwestia trzecia – zgodnie z rozporządzeniem ministra edukacji narodowej zajęcia z religii są równoważne lekcjom etyki. Kto nie chce chodzić na religię, może wybrać etykę. W praktyce jednak w wielu szkołach takie zajęcia przez lata nie były organizowane, a jeśli już się pojawiły, to często w grupach łączonych z wielu klas lub odbywały się po obowiązkowych lekcjach, czego nie można powiedzieć o katechezach. Na dodatek w wielu szkołach lekcje etyki prowadził katecheta i niewiele różniły się one od zajęć z religii.

Liczba godzin

W kontekście obecnej dyskusji na temat ewentualnego zmniejszenia liczby godzin religii w systemie nauczania warto pamiętać, że w ośmioletnim cyklu szkoły podstawowej niewiele jest przedmiotów, które są nauczane w większym wymiarze niż religia. Nauka religii w szkołach publicznych wszystkich typów odbywa się w wymiarze dwóch godzin lekcyjnych tygodniowo.

W ostatnich latach w ośmioletnim cyklu najwięcej jest języka polskiego – 950 godzin. Potem mamy matematykę i WF – po 760. Przez 722 godziny dzieci uczą się dwóch języków obcych. Religia ma wysokie, piąte miejsce z liczbą 608 godzin. To o wiele więcej niż historia – tylko 342 godziny. Łączny wymiar nauczania geografii, biologii czy chemii nie przekracza 200 godzin, a wiedzy o społeczeństwie 100! Dzieje się tak, choć prawo, na czele z konkordatem, nie precyzuje, ile ma być zajęć z religii. Równie dobrze zajęcia mogą być dwa razy w tygodniu, jak i dwa w roku. Mimo to episkopat historycznie reaguje na jakiegokolwiek plany ograniczenia liczby godzin poświęconych na indoktrynację katolicką.

Niektórzy komentatorzy, również świeccy, twierdzą, że w nauczaniu religii nie ma nic złego, bo przecież Biblia jest częścią naszego dziedzictwa kulturowego i warto mieć wiedzę na ten temat. Niestety, katecheci nie przekazują dzieciom żadnej wiedzy, a jedynie wpajają dogmaty religijne i katolicką wizję rzeczywistości.

Podstawy programowe katechezy Kościoła katolickiego szokują. Warto choćby spojrzeć na nauczanie religii w przedszkolach, czyli zajęcia dla dzieci w wieku od trzech do sześciu lat. Czytamy w tym wypadku, że „religijna interpretacja doświadczeń dziecka pomaga mu także w odkrywaniu swojego miejsca w świecie, w najbliższym środowisku i we wspólnocie eklezjalnej” oraz że dziecko „wyjaśnia swoje przeżycia w świetle wiary, odkrywa piękno przyrody i otaczającego świata oraz Boga jako jego Dawcę, odkrywa też, kim jest Bóg i buduje Jego prawdziwy obraz”. Dalej autorzy podstaw programowych piszą, że „dziecko buduje podstawy systemu wartości oraz uczestniczy w procesie wychowania moralno-społecznego, poznaje chrześcijańskie pojęcia dobra i zła, odkrywa znaczenie przykazania miłości Boga i bliźniego oraz jego konsekwencje; pogłębia swój związek ze wspólnotą Kościoła i odnajduje w niej swoje miejsce”.

Schodzimy coraz głębiej w dogmaty religijne i czytamy: „Uczeń opowiada o poszczególnych elementach przyrody jako darach Boga, uwielbia Boga i dziękuje Mu za Jego dary, wyjaśnia, dlaczego Bóg dał człowiekowi piękny świat, dba o swoje zdrowie i życie jako dar Boga”, „wyjaśnia swoimi słowami podstawowe pojęcia religijne: Bóg Ojciec, Jezus Chrystus, Duch Święty, Kościół, Maryja, święci, aniołowie, modlitwa, pamięta, że Bóg kocha każdego człowieka, ale stawia mu wymagania i zaprasza do współpracy”. My zaś pamiętajmy, że chodzi cały czas o malutkie dzieci, które mają być uczone wykonania „podstawowych znaków czynionych podczas Mszy Świętej”, „rozpoznawać podstawowe przedmioty znajdujące się w kościele: krzyż, ołtarz, tabernakulum”, „włączać się z innymi w śpiew prostych pieśni

liturgicznych”, „rozróżniać przykłady zachowania godnego i niegodnego dziecka Bożego”, „modlić się swoimi słowami, gestem, zabawą i wykonywaną pracą”, „wyjaśniać swoimi słowami, dlaczego dziecko Boże potrzebuje się modlić”. Opiekunowie najmłodszych mają też uczyć maleństwa, by „tworzyły swoimi słowami litanie wdzięczności i dziękczynienia za dary Boga”, „modliły się z grupą śpiewem, gestami, zabawą, tańcem, pracą plastyczną”, „wyjaśniały, dlaczego Jezus posłał swoich uczniów na cały świat”.

Czy ktokolwiek badał wpływ tego typu „nauczania” na psychikę dzieci? Czy ktokolwiek zastanawiał się, czy tego typu treści są właściwe dla

Ani konkordat, ani konstytucja RP nie nakładają na państwo obowiązku finansowania kosztów katechezy.

czterolatków? Można wątpić. Mimo to treści te są przekazywane najmłodszym dzieciom. Trudno wobec tego się dziwić, że na początku szkoły podstawowej dzieciom jest już serwowana zaawansowana dogmatyka katolicka.

Kosmetyczne zmiany

W podstawach programowych dla ośmio-, dziesięciolatków czytamy, że dziecko „wskazuje owoce chrztu świętego i zobowiązania wynikające z jego przyjęcia”, „odnajduje w codzienności ślady Bożych darów i umie dziękować za nie”, „uważnie słucha słów Pisma Świętego”, „omawia teksty potwierdzające wiarę w zmartwychwstanie Jezusa”, „opowiada o Zesłaniu Ducha Świętego”, „opowiada o wierze w powtórne przyjście Jezusa”, „uzasadnia konieczność łaski Bożej dla zbawienia”, „kojarzy nabożeństwo drogi krzyżowej, różańcowe, majowe i czerwcowe z czią do Jezusa ukrzyżowanego, Maryi i Najświętszego Serca Jezusowego”. Ponadto ośmioletnie dziecko „określa sposoby walki z grzechem”, „wyjaśnia, dlaczego należy systematycznie korzystać z sakramentu pokuty i pojednania” oraz „jakie postawy sprzeciwiają się Bożym przykazaniom”

i „jak w codziennym życiu należy zachowywać przykazania Boże”. Ciekawe wydaje się, jak episkopat chciałby przekonać dziecko z pierwszej klasy podstawówki, że nie należy cudzożyć i nie wolno pożądać żony bliźniego swego. Byłoby to śmieszne, tylko niestety ten model kształcenia jest naprawdę realizowany.

Co na to nowy rząd i ministra Nowacka? Chodzi w gruncie rzeczy o kosmetyczne zmiany. Od września br. dyrektor szkoły może połączyć na zajęciach z religii grupę dzieci z różnych klas, a nawet roczników. Innymi słowy, zajęcia z religii będą traktowane tak jak lekcje etyki. Od nowego roku również ocena z religii nie będzie już wliczana do średniej,

co wydaje się oczywiste, skoro religia jest dobrowolna, a ponadto trudno o uznawanie przez państwo ocen za znajomość dogmatów religijnych. I to właściwie tyle. Nowacka mówi co prawda o tym, że katechezy powinny być na początku lub na końcu zajęć lekcyjnych, ale wciąż nie ma żadnych konkretnych rozwiązań legislacyjnych w tej sprawie.

Nie ma też żadnego aktu prawnego, który zmniejszyłby wymiar godzin religii do jednej tygodniowo. Przedstawiciele rządu przebąkują, że warto będzie wprowadzić te rozwiązania w 2025 r. Tymczasem Kościół, wspierany przez prawicowych polityków, zbiera podpisy, by zablokować nawet te drobne zmiany, które miały wejść w życie od września. Wspomaga ich I prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Manowska, która skierowała rozporządzenie ministry Nowackiej do Trybunału Konstytucyjnego, a ten błyskawicznie, choć w innych sprawach jest opieszalszy, wydał postanowienie zabezpieczające, zawieszając stosowanie rozporządzenia MEN dotyczącego organizacji lekcji religii w szkołach.

Można być pewnym, że sprawa rozporządzenia nie ucichnie wraz z pierwszym szkolnym dzwonkiem.

Piotr Szumlewicz